

Mieczysław Czuma*

Gościnni, skromni, wstrzemięźliwi

*/ krakauerolog

Krakowianie znają się na sztuce. Kiedy w roku 1893 oddawano do użytku wybudowany na placu Św. Ducha w sąsiedztwie Plant nowoczesny Teatr Miejski, postawiono przed nim popiersie najpopularniejszego polskiego dramatopisarza – Aleksandra Fredry. Krakowianie to ludzie praktyczni. Kiedy w roku 1909 uroczyście obchodzono stulecie urodzin Juliusza Słowackiego, zamiast wydawać pieniądze na budowę pomnika poety (dopiero co ufundowano Mickiewiczowi monument na Rynku) przemianowano Teatr Miejski na Teatr im. Słowackiego.

Złośliwcy powiadają, że krakowianie to centusie. Pod tym pojęciem ma się kryć chorobliwa oszczędność posunięta do granic nieuleczalnego sknerstwa. Nie warto polemizować z podobnymi podglądami, lepiej przytoczyć gołe fakty. Czy wiecie ile wziął Wit Stwosz za wyrzeźbienie ołtarza Mariackiego? Otóż mistrz za tą robotę dostał 2808 florenów. Była to suma olbrzymia, równa ówczesnemu rocznemu budżetowi miasta. Dziś roczny budżet Krakowa zamyka się kwotą trzech miliardów złotych. Gdyby więc chcieć zachować stosowne proporcje, to tyle należałoby zapłacić artyście za tą robotę. Czy miasto, które wydaje takie pieniądze na dzieła sztuki to jest miast centusiów?

W herbie Krakowa widnieje otwarta brama, a to znaczy, że miasto gotowe jest zawsze przyjmować gości. I dlatego tu, w każdej epoce, dobrze czuli się wszelkiej maści przybysze. I to nie tylko ci z dalekich zagranic, także i ci z pokpiwającej z nas często Warszawy.

Ten z Norymbergii – Wit Stwosz (Veit Stoss) – obdarował miasto najwspanialszym z europejskich gotyckich ołtarzy. Głównej scenie zaśnięcia Matki Boskiej towarzyszą płaskorzeźby ukazujące kulturę materialną Polski u schyłku piętnastego stulecia. Nakrycia głowy, trzewiki, płaszcze, broń, naczynia codziennego użytku, sprzęty domowe są tu dokładnie takie same, jakie spotykało się wówczas na krakowskich ulicach i w tutejszych mieszkaniach. Miast twórczo zapładniało wyobraźnię artysty.

Konstanty Ildefons Gałczyński nazwał dzieło Wita Stwosza „biblią z lipowego drzewa”. Poeta – choć urodził się w Warszawie – napisał najpiękniejszy wiersz, jakim kiedykolwiek obdarowano Kraków:

„Zaczarowaną dorożkę”. Lata spędzone pod Wawelem należały do najszcześniejszych i najbardziej owocnych w poetyckie dokonania. Na łamach „Przekroju” ukazywały się przejmująco piękne liryki, w tym tygodniku odsłaniał swoją kurtynę pobudzający wyobraźnię teatrzyk absurdu „Zielona Gęś”.

Wit Stwosz po opuszczeniu Krakowa stracił fart. W Norymberdze za podrobienie weksla został najpierw skazany na śmierć, potem napiętnowany. Na Gałczyńskiego po wyjeździe z Krakowa zaczęli napadać nieprzychylni mu krytycy. Te nieprzyjazne ataki skończyły się śmiertelnym atakiem serca.

W połowie szesnastego stulecia, w czasie odbudowy Sukiennic po pożarze, Stanti Gucci, przybysz ze słonecznej Italii, ozdobił attykę tej budowli maskaronami. Tym kamiennym twarzom nadał rysy ówczesnych co znamienitszych mieszczan, dokonując w ten oryginalny sposób zapisu otaczającej go wtedy rzeczywistości i tworząc pierwszą w Polsce galerię karykatur. W ślady renesansowego mistrza podążył w końcu lat 70-tych dziewiętnastego wieku – podczas kolejnej przebudowy – Tomasz Pryliński, architekt z Warszawy. Karmiony chęcią ośmieszenia tutejszych animozji, sportretował nad przejściem od strony pomnika Mickiewicza dwóch pierwszych prezydentów Krakowa doby autonomii galicyjskiej: Józefa Dietla i Mikołaja Zybkiewicza. Ten pierwszy, z indykiem na głowie, patrzy z Sukiennic w stronę ulicy Floriańskiej, drugi, przyozdobiony kogutem, spogląda w stronę przeciwną, ku ulicy Grodzkiej. Z tego kpiarskiego stosunku do naszych ówczesnych włodarzy wyciągnięto na szczęście właściwe wnioski. Przed rozpoczynającym się wkrótce kolejnym remoncie zatrudniać się będzie już tylko samych swoich.

Irena Solska, najjaśniejsza gwiazda „Zielonego Balonika”, pierwszego polskiego kabaretu, który zainicjował swoją działalność w roku 1905 w Cukierni Lwowskiej Apolinarego Michalika, nie dość, że gorszyła świat paleniem papierosów w miejscach publicznych, nie dość, że była chuda i ruda – też pochodziła z Warszawy. Filarami oklaskiwanego w pierwszych latach po wojnie światowej kabaretu „7 kotów” także byli przybysze (m.in. Halina Bielicka, Jerzy Waldorff). A kto był duszą, kreatorem, konferansjerem i łowcą talentów w słynnej „Piwnicy pod Baranami”? Piotr Skrzynecki, warszawiak.

Tacy jesteśmy, przyjmujemy wszystkich z otwartymi ramionami. Dajemy gościom pracę i zadowolenie. A co dostajemy w zamian? Krakowsko-sandomierski książę Bolesław, który w roku 1257 podpisał akt naszej lokacji, został przez kogoś nazwany złośliwie Wstydlivym. Tymczasem łaciński przymiotnik (tak zapewnia najwyższy z autorytetów – prof. Aleksander Krawczuk), jakim określa się tego światłego męża – *Pudicus* – oznacza: skromny, obyczajny, wstrzemięźliwy. Bo my wszyscy krakowianie właśnie tacy jesteśmy. Od 750 lat.